



■ szekspir w teatrze zagłębia

■ I europejski konkurs tenorów

■ miejski dom kultury w kazimierzu

■ ewa kościańska - proza

FOTOGRAFIE KAROLINY ŁOŚ



na okładce fotografia Karoliny Łoś

Tym, co interesuje Karolinę Łoś w fotografii jest niewątpliwie portret, szczególnie portret kobiety, bardzo subtelny, pełen wrażliwości i piękna naturalnego. Subtelne wizerunki kobiet przedstawione w określonej gamie barwnej oraz zderzone z konkretną przestrzenią tworzą jedną spójną całość. Artystka często wykorzystuje w swoich pracach klasyczny, prosty kadr, w którym portretowane osoby umieszczone są w centrum kompozycji spoglądając na widza. Jednocześnie zachowują one swój intymny charakter, pewną tajemniczość uzyskaną dzięki odpowiednio dobranej kolorystyce i niedookreślonej przestrzeni.

Fotografowanie jest dla autorki pewnego rodzaju metafizycznym doświadczeniem.

„Opowieścią o postrzeganiu człowieka w kontekście różnorodnych barw i przestrzeni. Każda z prac to wielogodzinne rozmowy, poznawanie, docieranie do siebie i przede wszystkim zaufanie, że odkrywana w sobie druga natura jest subtelnym echem niewyrażonej lub niewypowiedzianej dotychczas głębi”.

M. Panek



SOSNart

Bezpłatny dodatek do
Kuriera Miejskiego
Czasopisma
Samorządowego
Sosnowca
Wydawca: UM Wydział
Kultury i Sztuki.
ul. S. Małachowskiego 3,
41-200 Sosnowiec
tel.: (032) 296 06 47
email. sosnart@
um.sosnowiec.pl

redaktor prowadzący:
Tomasz Kostro
projekt graficzny i skład :
Ryszard Gęsikowski

SZEKSPIR W TEATRZE ZAGŁĘBIA

„WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU”

premiera 10.05.2009
reż. Katarzyna Deszcz,
scen. Andrzej Sadowski,
kost. Anna Sekuła,
muz. Krzysztof Suchodolski

Na zakończenie sezonu teatralnego 2008/2009 Teatr Zagłębia sięgnął po Szekspira. I bardzo dobrze. Kto jak kto, ale genialny Szekspir zdolny jest zarówno zainteresować i przyciągnąć widzów, dać też zespołowi pole do popisu. Po niezbyt fortunnym początku sezonu to dobry wybór na jego zakończenie. Szekspira trudno zepsuć, zawsze się wybroni doskonałością literacką, dramaturgiczną konsekwencją i niedoścignionym scenicznym zmysłem. Wesołe kumoszki z Windsoru zaś, to komedia tyleż zabawna co pouczająca. Jak to u Szekspira. Zdawać się może sukces muirowany.

Dziwi zatem fakt, że po premierze 10 maja przewidziano w Teatrze jedynie dwa przedstawienia w czerwcu, choć majowa premiera należała do udanych, być może najbardziej udana w sezonie. Dość zawite i mało jasne są preferencje repertuarowe naszej zagłębiowskiej sceny.

Wesołe kumoszki z Windsoru dla zagłębiowskiej sceny wyreżyserowała Katarzyna Deszcz. Cóż na ten temat można napisać? Opinie były różne, od krytycznych za rzemieślniczą poprawność jedynie po pochwalne za... to samo. Wszystkich gustów się nie zaspokoi, dość, że spektakl ogląda się z zainteresowaniem. Scenografia Andrzeja Sadowskiego w zasadzie także podobna, na kolana nie rzuca, ale nie razi niczym złym. Zabawnie dobrane kostiumy (niektórych dziwiło, że nie były wierne epoce) Anny Sekuły wraz z muzyką (chwilami za głośną i jakby nazbyt nachalną) Krzysztofa Sadowskiego dopełniają reszty.

Na scenie mogliśmy zobaczyć aktorów: Ryszardę Celińską, Beatę Ciołkowską, Elżbietę Laskiewicz, Agnieszkę Okońską, Michała Bałagę, Aleksandra Bitka, Artura Hauke, Przemysława Kanię, Adama Kopciuszewskiego, Krzysztofa Korzeniowskiego, Zbigniewa Leraczyka, Andrzeja Lipskiego (gościnnie na naszej scenie) i Andrzeja Ślęzaka. Aktorzy sprawili się dobrze, w każdym razie nikt w zespole nie odstawał od reszty ani w złym, ani też w dobrym sensie. Zagrali jak im reżyser sugerował, poprawnie, czasem zabawnie, bo przecież tak miało być. Trudno kogoś szczególnie wyróżnić.

Tak czy inaczej Szekspir znów zagościł w Zagłębiu i mamy nadzieję, że w sezonie 2009/2010 będzie grany często i z powodzeniem. Zastępuje na to przede wszystkim sam autor, ale też inscenizacja. Może nie porywająca, ale zrobiona solidnie.

Zastępca



Elżbieta Laskiewicz
Adam Kopciuszewski



Krzysztof Korzeniowski
Agnieszka Okońska



Agnieszka Okońska
Adam Kopciuszewski
Aleksander Błitek



Adam Kopciuszewski
Andrzej Lipski (gościnnie)



Ryszarda Celińska
Beata Ciołkowska - Marczevska
Adam Kopciuszewski

I Europejski Konkurs Tenorów im. Jana Kiepury w Sosnowcu

W dniach 13-16 maja odbył się I Europejski Konkurs Tenorów im. Jana Kiepury w Sosnowcu. Konkurs składał się z trzech etapów, a prowadzone przez Kamilę Kielbińską przesłuchania odbyły się w sosnowieckim teatrze. W kolejce do głównej nagrody stanęło osiemnastu śpiewaków z Polski i z zagranicy. Było to pierwsze tego typu wydarzenie muzyczne, w którym oceniano tylko rejestry głosów tenorowych. Nie bez powodu na miejsce tego konkursu wybrano Sosnowiec – miasto sławnego tenora – Jana Kiepury.

Do Jury konkursu zaproszono zasłużonych dla światowej wokalistyki artystów: profesor Jadwigę Romańską-Gabryś, profesor Zdzisławę Donat, maestro Bogdana Paprockiego, maestro Wiesława Ochmana, jako przewodniczącego. Nie wzięli w nim udziału – z przyczyn losowych - zgłoszeni wcześniej: solistka Opery Narodowej w Pradze, słowacka sopranistka - Gabriela Beňačková oraz czeski śpiewak, dyrektor Opery Państwowej w Koszycach - Peter Dvorsky.

Organizatorami konkursu byli: Mazowiecki Teatr Muzyczny Operetka im. Jana Kiepury w Warszawie, Miejski Klub im. Jana Kiepury w Sosnowcu oraz miasto Sosnowiec. Patronat nad nim objęli: Marszałek Województwa Mazowieckiego – Adam Struzik, Marszałek Województwa Śląskiego – Bogusław Piotr Śmigiełski oraz Prezydent Miasta Sosnowca – Kazimierz Górski. Dyrektorem I Europejskiego Konkursu Tenorów im. Jana Kiepury był Włodzimierz Izban.

Sztuka wokalna to ten rodzaj muzyki, której duch pochodzi od słowa, a podstawą wszelkiej interpretacji jest tekst. Wykazujący się różnym temperamentem, a także bardzo różnorodnym przedstawieniem muzyki, jej konkursowi wykonawcy zaprezentowali Dostojnym Jurorom i sosnowieckiej publiczności najbardziej znane i popularne pieśni oraz arie operowe. Zabrzmiała więc muzyka rodzima – Stanisława Moniuszki, Mieczysława Karłowicza, Ignacego Jana Paderewskiego, szczególnie w pierwszym dniu przesłuchań, w którym artyści przy akompaniamencie fortepianu

wykonali jedną pieśń i jedną arię. I tutaj “Znasz-li ten kraj” – pieśń pochodząca ze “Śpiewników domowych” Stanisława Moniuszki była tą najchętniej interpretowaną. Wśród arii, które są wyodrębnioną z toku dramatycznego wypowiedzią bohatera opery, dominującą rolę pełniły te najbardziej znane i pochodzące z najsłynniejszych utworów klasyki wokalnej: “Kraina uśmiechu” – Ferenc Lehara, “Baron cygański” – Johanna Straussa, “Toska”, “Turandot” oraz “Cyganeria” – Giacomo Pucciniego, “Rigoletto” i “Traviata” – Giuseppe Verdiego “Córka pułku” i “Don Pasquale” – Gaetano Donizettiego. Repertuar dość rozległy, dzięki któremu można było zauważyć brzmienie głosu, muzykalność, subtelność, muzyczną wrażliwość, a także to co w konkursach jest bodaj najważniejsze – technikę wykonawczą. Jury, które owe elementy wzięło pod uwagę zakwalifikowało do etapu drugiego dwunastu wykonawców.

W drugim dniu przesłuchań, artyści wykonali trzy utwory wokalne – niektóre z wymienionych już wcześniej arii operowych, ale też chętnie prezentowano wykonywaną przez Jana Kiepurę pieśń “Brunetki, blondynki” Roberta Stolza. Śpiewano ją po polsku i niemiecku. Na uwagę zasługuje fakt, że oprócz polskiego to niemiecki i włoski były językami, którymi śpiewacy posługiwali się najczęściej ze względu na pochodzenie samych kompozytorów. Warto zauważyć, że język nie jest czymś neutralnym, trzeba go znać, by rozumieć o czym się mówi chociaż w przypadku języka śpiewanego jest łatwiej, bo dzięki zdolnościom aktorskim wykonawców, odbiorca jest w stanie odczuć emocje bohatera opery. Dodatkowo śpiewna melodia arii i popis wokalny łączą tutaj interpretatora z publicznością co powoduje, że sztuka wokalna wykonywana na żywo jest prawdopodobnie najbardziej antropologiczną ze wszystkich. Artysta “grając głosem”, ale nierzadko gestem i mimiką działa na wyobraźnię odbiorcy. Dzięki tym estetycznym walorom sztuki wokalnej zgromadzona publiczność mogła doko-

nywać swoich własnych wyborów. Poza tym wspomagała artystów swoją obecnością dając wyraz ogromnego podziwu dla ich umiejętności. Do trzeciego etapu Szanowne Jury zaprosiło siedmiu śpiewaków co było świadectwem wysokiego poziomu tegoż niecodziennego wydarzenia.

W trzeciej części przesłuchań, które odbyły się w piątek, śpiewacy zaprezentowali się w towarzystwie orkiestry Mazowieckiego Teatru Muzycznego, którą w sposób niezwykle wrażliwy – biorąc pod uwagę subiektywną interpretację wykonawców – poprowadził Maestro Tadeusz Karolak. Zaśpiewali zatem najlepsi konkursowi wykonawcy: Kolumbijczyk, który poprzez pracę związany jest z Wiedniem – **Kirilianit Cortez-Galvez**, ukraiński artysta – **Witalij Wydra**, absolwent Akademii Muzycznej w Gdańsku – **Krzysztof Gasz**, laureat Teatralnej Nagrody Muzycznej im. Jana Kiepury z ubiegłego roku – **Arnold Rutkowski**, absolwent Katowickiej Uczelni Muzycznej – **Adam Sobierajski**, absolwent Akademii Muzycznej w Warszawie – **Andrzej Wiśniewski** oraz student V roku Akademii Muzycznej w Łodzi – **Jan Aleksander Zuchowicz**, który jako jedyny w tym etapie zaprezentował muzykę polską, którą wzruszył publiczność. Była to “aria Stefana” ze “Strasznego Dworu” Stanisława Moniuszki.

Finał I Europejskiego Konkursu Tenorów im. Jana Kiepury miał miejsce podczas uroczystej gali, która odbyła się w hali widowiskowo-sportowej w Zagórzu w sobotę 16 maja dokładnie w 107 rocznicę urodzin słynnego “chłopaka z Sosnowca”.

I nagrodę w wysokości 10 000 Euro otrzymał polski tenor, absolwent Akademii Muzycznej w Łodzi, solista Opery Wrocławskiej – **Arnold Rutkowski**. Śpiewający z bardzo dobrą dykcją, niezwykle muzykalny, w sposób spontaniczny umiejący nawiązać kontakt ze słuchaczami, bardzo dobrze czujący się na scenie – to tylko niektóre cechy charakteryzujące głównego laureata.

II miejsce i nagroda 5 000 Euro przypadły w udziale tenorowi z dalekiej Kolumbii. **Kirlianit Cortez-Galvez** jest artystą obdarzonym nie tylko pięknym głosem, charakterystyczną urodą, ale też ogromnym talentem aktorskim. Śpiewane przez niego utwory wyróżniały się pod tym względem. Laureatem **III nagrody** w wysokości 2 500 Euro został **Adam Sobierajski** – polski artysta współpracujący z Teatrami Muzycznymi w Poznaniu, Lublinie, Łodzi, Warszawie, także z Operą Śląską i filharmoniami: w Katowicach, Zabrzu, Kielcach,

Podczas uroczystej gali wręczono także odznaczenia "Zasłużony dla miasta Sosnowca", które otrzymali: wybitna polska śpiewaczka, pochodząca z Sosnowca – **profesor Jadwiga Romańska-Gabrys** oraz emerytowany proboszcz parafii św. Tomasza Apostoła – **ks. prałat Jan Szkoc**.

Nagroda Specjalna Za Całokształt Pracy Artystycznej wręczona przez Wiesława Ochmana i Włodzimierza Izbana trafiła do **maestro Bogdana Paprockiego** – jedyne polskiego śpiewaka, który otrzymał

choreograf – Jarosław Świata, najlepszy scenograf – Tatiana Kwiatkowska.

Za 40-letnią pracę dla kultury, nie tylko tej małej, regionalnej, ale także rodzimej, polskiej, nagrodzono – **Jolanę Szczurek**, od lat kierująca Klubem im. Jana Kiepury.

Nagrodzeni artyści w towarzystwie Orkiestry Mazowieckiego Teatru Muzycznego Operetka pod batutą Tadeusza Karolaka, wykonali najśłynniejsze arie operowe. Była to muzyka z "Cyganerii" i "Toski" Puccini.



foto A. Niczewski

Toruniu. Doskonały w ariach o wolniejszym tempie, ale przede wszystkim niezwykle skromny, pokorny wobec sztuki, którą wykonuje.

Dodatkowo Nagrodę Specjalną przyznaną przez Przewodniczącego Jury – Maestro Wiesława Ochmana otrzymał artysta z Ukrainy – **Witalij Wydra**. Jego interpretacje charakteryzują się przede wszystkim ogromną muzykalnością i śpiewnością. Nagrodę Dyrektora Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu Sławomira Pietrasa otrzymał **Adam Sobierajski**. Nagroda Specjalna Mazowieckiego Teatru Muzycznego Operetka im. Jana Kiepury oraz Nagroda Publiczności przypadła w udziale **Arnoldowi Rutkowskiemu**.

srebrny "OPERA MEDAL" nadany przez Komitet Harriet Cohen International Music Award w Londynie w 1960 roku. Warto przypomnieć, że w tym roku Bogdan Paprocki obchodzi 70-lecie pracy artystycznej i 90-lecie urodzin.

Tego wieczoru przyznano także Teatralne Nagrody Muzyczne im. Jana Kiepury w następujących kategoriach: najlepszy spektakl – Diabły z Loudun, najlepszy śpiewak – Piotr Friebe, najlepsza śpiewaczka – Aleksandra Kubas, najlepszy debiut – śpiewaczka - Liza Wesołowska, najlepszy śpiewak – Krystian Krzeszowiak, najlepszy reżyser – Laco Adamik, najlepszy dyrygent – Tadeusz Serafin, najlepszy tancerz - Maksim Kileyeu, najlepsza tancerka – Marta Kulikowska de Nałęcz, najlepszy

niego, "Córki pułku" Donizettiego, "Traviaty" Verdiego, a także instrumentalna-uwertury do "Carmen" Bizeta oraz "Zemsty nietoperza" Straussa. Zakończenie uroczystej gali upłynęło w dźwiękach popularnej pieśni "Brunetki, blondynki" w wykonaniu wszystkich artystów.

Jeszcze raz muzyka zagościła w Sosnowcu, ale nie to jest chyba najważniejsze. Najbardziej cieszy fakt, że zainteresowała sobą ludzi, którzy w tym mieście żyją i pracują. Po raz kolejny oderwała ich od codzienności. Tylko dzięki odbiorcom, konkursy i festiwale rosną do rangi ważnych wydarzeń i odnoszą sukces. Mamy nadzieję, że i to śpiewanie zostanie zapamiętane i powróci do nas za dwa lata.

Małgorzata Tuszyńska

Odwielu lat w Sosnowcu działa prężnie kilka instytucji kultury. Jednak ich bogaty i ambitny repertuar skierowany jest przede wszystkim do widzów starszych i do dzieci. Do tej pory brakowało placówki kultu-

ralnej, której oferta skierowana byłaby zwłaszcza do młodzieży. Tę właśnie lukę stara się wypełnić Miejski Dom Kultury „Kazimierz”.

Placówka przez wiele lat należała do KWK Kazimierz-Juliusz. Od początku lat 90. ubiegłego

roku, której oferta skierowana byłaby zwłaszcza do młodzieży. Tę właśnie lukę stara się wypełnić Miejski Dom Kultury „Kazimierz”. Placówka przez wiele lat należała do KWK Kazimierz-Juliusz. Od początku lat 90. ubiegłego

sobie za cel uczynienie z tego miejsca centrum kultury młodzieżowej, które swym zasięgiem obejmowałoby całe miasto, a z czasem skupiłoby aktywną kulturalnie młodzież z całego regionu. Pierwsze kroki w tej dziedzinie zostały już poczy-

dził kilkuset widzów. Do Domu Kultury na organizowane w nim imprezy zaczęli przyjeżdżać widzowie nie tylko z Sosnowca, ale również z miast ościennych Dąbrowy Górniczej i Będzina. Do tej pory zorganizowano ponad 40 koncertów różnych gatunków muzyki, od klasyki po ostrego punk włączając w to kilka koncertów plenerowych (w 2008 roku zorganizowaliśmy ich 5) z takimi gwiazdami jak Grupa Operacyjna, Vintage czy Mr Zoob. Przyjazny klimat stworzony muzykom szybko zaowocował. MDK otrzymał propozycję zorganizowania występu ukraińskiej formacji Haydamaky, łączącej muzykę rockową z ukraińską muzyką ludową. Grupa znana jest w Polsce z żywiotowych koncertów na największych festiwalach. Polscy widzowie mieli okazję zobaczyć

ich występ m.in. na Przystanku Woodstock. Ich koncert w MDK „Kazimierz” okazał się dużym sukcesem. Zgromadził nie tylko młodzież, ale również starszą widownię. W połowie maja w placówce odbył się koncert jednej z najlepszych polskich grup reggae. Gościliśmy częstochowską formację Lion Vibration. W Kazimierzu promuje się także gatunki muzyczne mniej popularnych. Temu służył m.in. koncert jazzowy, który odbył się w kwietniu tego roku. Wystąpiła fińska grupa Ewa Karrela Swing Band. Organizowanie koncertów to nie jedyna działalność Domu Kultury.



Finał Konkursu recytatorskiego 25.03.br.
arch MDK Kazimierz



Koncert zespołu Mystic i Jafia Namuel 04.04.br.
arch MDK Kazimierz

wieku nic się w niej nie działo. Przez te kilkanaście lat budynek ulegał stopniowej dewastacji. Sytuacja zaczęła się zmieniać w momencie przejęcia Domu Kultury przez gminę Sosnowiec. Rozpoczęto niezbędne remonty. Udało się wyremontować hall główny i kilka sal, w tym salę widowiskową, od tego momentu intensywnie wykorzystywaną. Uruchomiono pracownię komputerową z dostępem do Internetu. Od 3 lat organizowane w niej są kursy informatyczne dla młodzieży.

Kierownictwo MDK postawiło

odbył się koncert kolejnego zespołu z naszego miasta, tym razem widzowie mogli wysłuchać występu grupy Falcon Band, prezentującego muzykę rozrywkową i jazzową. Jedną z najciekawszych imprez, która odbyła się w MDK „Kazimierz” był koncert z okazji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy 2007. W jego ramach na scenie zaprezentowały się m.in. sosnowiecka grupa Natura Mystic oraz sosnowiecko-czeladzki Konopians. Obie grupy należą do czołowych w naszym regionie wykonawców bardzo popularnej muzyki reggae. Koncert zgroma-

...cd na stronie 13



Wystawa fotografii Iran 17.04.br.
arch MDK Kazimierz

Niestety w wielu przypadkach początkujących muzyków po prostu na to nie stać. Obecnie w MDK miejsce na próby znalazło 7 zespołów: Abrakadabra, Ziggy Piggy, Black Gang, Gamblers, 100 Twarzy Grzybiarzy, Prorock oraz DNA. Za korzystanie z sali do prób oraz sprzętu nagłaśniającego nie pobiera się opłat, za to zespoły zobowiązały się występować za darmo na imprezach organizowanych w MDK „Kazimierz”.

Obecnie w Domu Kultury planowany jest remont schodów i elewacji budynku. Po adaptacji kieszeni scenicznej zamierza się zorganizować kolejne warsztaty. Tym razem miała by to być pracownia garncarska wraz z warsztatami ceramicznymi. Kolejnym projektem, są kursy tańca. Na początku marca każdego roku MDK „Kazimierz” jest współorganizatorem Festiwalu Tanecznego. To duże przedsięwzięcie organizacyjne. W tym roku Festiwal ten zgromadził 70 zespołów tanecznych z miast naszego województwa. Wystąpiło ok 1500 tancerzy w trzech grupach wiekowych.

Miejski Dom Kultury „Kazimierz” jest już w mieście rozpoznawalny. Reaktywowanie organizowanego przed kilkunastu

laty w Sosnowcu przeglądu młodzieżowych zespołów muzycznych „Wary” nawet teraz po latach wspominany jest z sentymentem. W mieście działa wiele młodych zespołów, które nie mają możliwości porównania swoich umiejętności z innymi. Nagrodą dla najlepszej kapeli mogłaby być sesja w studiu nagraniowym. Realizuje się Festiwal Muzyki



Karnawał Muzyczny M. Lasota i J. Iwaszkiewicz 07.02.br
foto arch MDK Kazimierz

Nieprzewidywalnej, której pierwsza edycja odbyła się 8 i 9 lutego 2008 r., a druga w styczniu 2009 r., czerwcowe Młodzieżowe Dni Sosnowca, sierpniowy plenerowy Festiwal Reggae, w którym tegoroczną

gwiazdą mają być górale z zespołu Trebunie Tutki grający razem z Twinkels Brothers z Jamajki.

Ze względu na dużą scenę oraz jej zaplecze, możliwość wykorzystania orkiestronu Miejski Dom Kultury „Kazimierz” znakomicie nadaje się na miejsce do różnego rodzaju happeningów i projektów performance. Ponadto duży i przestronny hall stwarza możliwość do organizowania w nim wernisaży. Do tej pory udało się zrealizować kilka wystaw artystów plastyków i fotografików. Dopełnieniem codziennej działalności MDK są spotkania literackie, turnieje szachowe, tenisa stołowego, organizacja wycieczek i pogadanek.

Najbliższe plany Miejskiego Domu Kultury „Kazimierz” to przede wszystkim dwa koncerty plenerowe w Parku „Leśna”, 13 czerwca III edycja Młodzieżowych Dni Sosnowca (gwiazdą będzie grupa Sexbomba), 29 sierpnia III edycja Festiwalu Reggae, Akcja „Lato 2009”, oraz przygotowania do nowego roku kulturalnego 2009/2010.

Julian Starzycki



Koncert zespołu Vintage 14.03.
wszystkie arch MDK Kazimierz

WIERSZĘ SIĘ PISZĄ

Z WOJCIECHEM BOROSEM, ROZMAWIA EDYTA ANTONIAK.

Edyta Antoniak: 21 czerwca mija rok odkąd pierwszy raz odwiedziłeś Zagłębie jako gość III Zderzeń Poetyckich Sosnowiec : Trójmiasto. Co się zmieniło od tego czasu u poety Borosa?

Wojciech Boros: Nic się nie zmieniło – wiersze się piszą, kawy wypijają, córka rośnie.

E.A.: Co dało, a może czym zaowocowało zagłębiowskie spotkanie? Jak je wspominasz?

W.B.: Takie spotkania są istotne przede wszystkim dlatego, że pozwalają spotkać się z nowymi ludźmi w zupełnie nowych przestrzeniach. Są twórcy, którzy wczorów nie lubią – ja je uwielbiam. Tej energii, którą zbiera się podczas ich trwania, nie można otrzymać w inny sposób. A jeśli chodzi o Sosnowiec – „Patelnia”, w której czytaliśmy wiersze, zapadła mi mocno w pamięci, jak kiedyś utknę na stacji Sosnowiec, to tam będę czekał na pociąg. Wiem także, że powstaje zderzeniowa antologia, w której pojawią się m.in. moje teksty. To jest taki mały, dodatkowy zysk...

E.A.: Ty pochodzisz z Gdańska, który ma ogromne tradycje literackie i mieszka w nim wielu znanych pisarzy. Co robi Gdańsk, że oni chcą tam mieszkać i żyć, a nie uciekają do Warszawy?

W.B.: Myślę, że Trójmiasto jest bardzo fajne pod tym względem, że jest kameleon. Tutaj ludzie lgną do siebie, zwłaszcza po spotkaniach literackich, co nie jest już oczywiste np. w Warszawie. Z drugiej strony – wystarczy kwadrans, by pozbyć się miasta. Różnorodności może

nam pozazdrościć niejedna aglomeracja – dobre kluby, plaże, lasy, zwodnicza sieć sklepów nocnych, piękne dziewczęta, etc. Właściwie Trójmiasto nie musi nic robić – wystarczy, że jest. Zapraszam – najlepiej sprawdzić to na miejscu.

E.A.: Co powinien robić Sosnowiec, by zatrzymać swoich twórców, by oni stąd nie uciekali, co jest bolączką tego miasta?

W.B.: Nie znam Sosnowca na tyle, by mu cokolwiek radzić. My mamy np. dobrze rozwinięty system stypendiów artystycznych, przyznawanych zarówno przez marszałka województwa, jak i prezydenta Gdańska, który niewątpliwie spełnia swoją rolę. Są pewne problemy z droższymi projektami, ale tak naprawdę odczuwa się pomocną dłoń decydentów. Zwłaszcza należałoby pochwalić Gdynię, której co prawda mieszkańcem nie jestem, ale współpraca z Centrum Kultury w Gdyni (w ramach Przystani Poetyckiej „Strych”) układa się jak marzenie.

Tego trochę w Gdańsku brakuje, zwłaszcza jeśli chodzi o wsparcie cyklicznych przedsięwzięć, choćby odwieczne problemy finansowe jedyne w Gdańsku dwumiesięcznika literackiego „Autograf”. Po prostu – na kulturze nie powinno się oszczędzać.

E.A.: Trójmiasto coraz bardziej słynie też z Literackiej Nagrody Gdynia, pewnie też obserwujesz zjawisko „nagrodomanii”. Czy zgodzisz się ze mną, że rangę tych wielkich nagród obniża fakt, że we wszystkich ciągle przewija się zestaw tych samych nazwisk? Sprawia to wrażenie jakby krytykom zasiadającym



Wojciech Boros, Edyta Antoniak i tłumaczka M. Popow
foto S. Matusz

Wojciech

(ur. 1973 w Gdańsku) poeta, krytyk literacki, animator kultury. Autor książek „Nierealit górski” (1997), „Jasne i Pełne” (2003) i „Złe zamiary” (2008). Laureat licznych konkursów poetyckich m.in. I nagrody w konkursie „O Laur Czerwonej Róży”. Na antenie Radia Eska prowadził audycję „Poezje, które lubisz”, obecnie zamieszcza wywiady

NAJBLIŻSZE ZDERZENIA POETYCKIE SOSNOWIEC KONTRA LUBLIN ODBEDĄ SIĘ 18. CZERWCA (CZWARTEK) W KLUBIE „POD SPODEM”



w kapitułach nie chciało się czytać, mieli „wydrukowane” te same 5 nazwisk. Czy takie nagrody jak Silesius, Nike, Gdynia nie spłaszczają i zubożają obrazu polskiej literatury skalą pominięć?

W.B.: Same nagrody są bardzo przyjemną sprawą, zwłaszcza jak w kilka dni po wręczeniu odkrywasz na koncie kwotę 50 tys., która pozwala Ci na remont łazienki i utopienie na giełdzie kolejnych 10 tys. w akcjach kolei żelaznych (śmiech). Co do nazwisk, rzeczywiście można odnieść wrażenie, że czyta się na okrągło 30 książek i na ich podstawie dzieli się nagrody. Z drugiej strony – być może są to rzeczywiście najlepsze dzieła? Tak naprawdę nikt, kto zajmuje się literaturą, nie wytwarza sobie jej obrazu na podstawie tzw. kanonu. Kanon jest

wporzo, ale prawdziwych niespodzianek warto szukać gdzie indziej.

E.A.: Jedna z gdańskich oficyn wydała, opracowaną przez Tadeusza Dąbrowskiego, książkę „Poza słowa. Antologia wierszy 1976-2006”. Publikacja ta była znakomitą promocją Trójmiasta i Gdańska, ale jej słabością jest brak rozeznania w tym, co się dzieje i dzieło na Śląsku i w Zagłębiu. Gdybyś Ty miał układać taką antologię, których poetów z naszego regionu uważasz za ważnych w skali Polski, godnych zaprezentowania?

W.B.: Z antologiami zawsze jest problem, bo mamy do czynienia z wyborem autorskim, a ten tak naprawdę jest nie do końca przewidywalny i nigdy wszystkich nie zadowoli. Ja akurat w tej antologii jestem reprezentowany jednym wierszem, więc powody do zadowolenia mam. Na pewno brakuje mi: Brzowski, Macierzyńskiego,

Matusza, Meleckiego, Wiśniewskiego. I pewnie paru innych osób. W mojej antologii by byli. Trójmiasto być może jest nieco nadreprezentowane, ale nie wydaje mi się to jakimś szczególnym problemem. My też możemy powiedzieć o pewnych niedoreprezentacjach Północy na Południu. Tylko, że ja nie zamierzam nad tym rozdzierać szat. Większym problemem dla mnie jest utrzymanie mojej rodziny w jako takiej kondycji psychofizycznej, niżli antologie i nagrody.

E.A.: Jesteś autorem trzech książek poetyckich, wszystkie zostały dobrze przyjęte przez krytykę. Tę ostatnią „Złe zamiary” – cenię sobie szczególnie za lekką autoironię i błyskotliwość spostrzeżeń. Co teraz przykuwa Twoją poetycką uwagę?

W.B.: Problem zła, które tkwi w każdym człowieku, którego w żaden sposób nie można wyrugować. Tego, do czego bywamy zdolni. Fascynująca rzecz... Oczywiście nadal błyskotliwie autoironizuję...

E.A.: Przy okazji Zderzeń poetyckich nie miałeś czasu na zwiedzanie Zagłębia Dąbrowskiego. Czy chciałbyś tu jeszcze kiedyś przyjechać? Co chciałbyś wtedy zobaczyć? Jakich poetów spotkać, a może z kim się zmierzyć?

W.B.: Chciałbym zawitać do Was na dłuższy czas – może jakieś tygodniowe stypendium mi ufunduje SOSNart (śmiech)? Chciałbym zobaczyć miasto, ludzi, poznać kuchnię regionalną, powłóczyć się w dobrym towarzystwie po różnych, nieprzewidywalnych miejscach.

E.A.: Dziękuję za rozmowę.

Boros

z poetami w dwumiesięczniku literackim „Auto-graf”. Publikował m.in. w „Akancie”, „FA-arcie”, „Frazie”, „Frondzie”, „Gazecie Malarzy i Poetów”, „Megalopolis”, „Opcjach”, „Portrecie”, „Toposie”, „Tytule”, „Undergruncie” i „Wyracach”. Mieszka w Gdańsku.

OD

CZERWIENI PO
INDYGO

Tęcza to zjawisko optyczne i meteorologiczne występujące w postaci wielobarwnego łuku widocznego gdy słońce oświetla krople wody zawieszone w ziemskiej atmosferze. Tęcza powstaje na skutek rozszczepienia światła załamującego się i odbijającego wewnątrz kropli wody. Podstawowych siedem kolorów, które można dostrzec na łuku tęcowym to: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, fioletowy i indygo. Tak też zatytułowane są kolejne rozdziały najnowszej powieści Moniki Sawickiej.* Jak wszystkie książki świata opowiada ona o miłości, a raczej różnych jej kolorach. Od ognistej czerwieni po spokojny fiolet i mistyczne indygo.

Jak przystało na tęczę książka Moniki Sawickiej ma wiele barw, można ją też czytać na wiele sposobów. Zresztą, sama Autorka podaje na wstępie jeden z nich: „najlepiej czytać uważnie i bez zbędnych przerw. Za niepotrzebne przerwy uważa się wszystko, poza opróżnianiem pęcherza i lodówki.” Mimo swoich okazałych objętości książkę faktycznie czyta się jednym tchem, dlatego przypomnienie o posiłkach i potrzebach podstawowych wydaje się na miejscu.

Monika Sawicka opowiada dwie równoległe historie: Hanki i Mariji. Jedna straciła dziecko, próbuje jakoś sobie poskładać życie z nowym mężczyzną, którego żona i córka skoczyły z okna wieżowca. Druga poznaje

na granicy dwóch kultur Mr. Perfecta, swoją karmę, który nie dość, że jest żonatym Turkiem, to w dodatku muzułmaninem i ojcem. Czy uda im się wspólne życie?

Ale miliłby się ten, kto by myślał, że powieść jest tak śmiertelnie poważna i pełna wyłącznie pytań o sens życia i miłości. Jest tu także wiele zabawnych sytuacji, które stanowią przeciwwagę dla poważnych problemów. Obie bohaterki, podobnie jak ich przyjaciółki dysponują sporymi pokładami dobrego poczucia humoru i, jak to w książkach Sawickiej bywa, umieją z niego korzystać a to nietuzinkowym zachowaniem, a to błyskotliwymi uwagami. Dlatego tak trudno utwór ten zaklasyfikować. Nie mieści się bowiem do żadnej szufladki. Widać z daleka, jak wiele serca i miłości Autorka włożyła w jego stworzenie.

Autorka ma niezwykłą zdolność lekkiego opisywania trudnych tematów. Pisze przecież o śmierci, przebaczeniu, poszukiwaniu swojego miejsca w świecie, a wszystko to przeplatane jest scenami pełnymi poczucia humoru. Czytelnik śmiejąc się i płacząc doznaje oczyszczenia, a gdy dobrnie już do końca obu opowieści, uświadamia sobie, że miłość jest silniejsza niż cokolwiek na tym świecie. Choć nie ma tu cikliwych scen i melodramatycznych rozwiązań, jest

nadzieja i wiara w to, że możemy tak naprawdę wszystko.

W głębszej warstwie książka przesiąknięta jest ideami New Age. Jest tu zatem wiara w reinkarnację, przeznaczenie, karmę, a także naukowe wyjaśnienia duchowych spraw. Dowiadujemy się czym jest ingeneza, dlaczego każdy z nas jest doskonały, by nie rzec boski, jak działa fenoloetyloamina, co to jest efekt motyla. Są anioły, przyjazne dusze, opowieści o niezwykłych zdarzeniach. A całości patronuje Paulo Coelho ze swoimi błyskotliwymi stwierdzeniami o miłości. Nie brak tu także polskich tradycji w postaci cytowanych obszernie listów Jana III Sobieskiego do Marysieńki. Wszystko to czyni książkę wyjątkową. Wielobarwną jak tęcza. Szczególnie, że została ona dodatkowo wzbogacona o liczne ilustracje autorstwa Anny Król-Wrodyckiej oraz zdjęcia Ewy Żylińskiej.

Na koniec Autorka i wydawca zarazem przygotowała dla czytelników jeszcze jedną niespodziankę. Są nią opowiadania i wiersze laureatów konkursów literackich ogłoszonych przez fundację „VADE-Mecum – chodź ze mną” im. Sandry Brędowskiej. Teksty te doskonale korespondują z całą powieścią, gdyż poruszają temat spełniania marzeń i szukania sensu życia i miłości.

Katarzyna Krzan



Monika Sawicka

Monika Sawicka – pisarka. Autorka powieści: „Kruchość porcelany”, „Serwantka”, „Mimo wszystko”, „Demi – sec”, „7 kolorów tęczy”, założycielka – wraz z Anną Brędowską – Fundacji „VADE – MECUM – chodź ze mną” im. Sandry Brędowskiej pod patronatem Wydawnictwa Magia Słów.

Z okazji premiery jej najnowszej powieści „7 kolorów tęczy” w ramach KANApy literackiej w Centrum Edukacji i Wychowania Młodzieży KANA w Sosnowcu odbyło się spotkanie autorskie z Moniką Sawicką.



*7 kolorów tęczy, Magia słów 2009, s. 464



Tak można określić sobotni koncert pt.: „Ziggie Piggie 2 Laurel Aitken”, który miał miejsce w byłym kinie Muza w Sosnowcu. - To niesamowite... spora sala, nagłośnienie, organizacja i frekwencja - dziwili się Warszawiacy, którzy wystąpili gościnnie: Ska Dyktator, Karolina Krawczyk i Mikołaj Tabako. Pod wrażeniem byli również: Michał Budzik, założyciel i redaktor naczelny najpopularniejszego w środowisku SKA portalu Rudemaker.pl oraz Tytus tworzący wraz z żoną Moniką oldschoolowy sound-system Bigger Boss Sound. To wydarzenie było też okazją do spotkania wielu znajomych, którzy poróżniali się po świecie, a przez lata zapisywali karty historii środowiska Zagłębiowskiej Sceny Ska/Reggae. Po przedstawieniu idei koncertu przez Mariusza Berdechowskiego i Krzysztofa Krakuskiego na scenę wkroczyli Bas Tajpan wraz z Miuoshem czyli formacja Fandango Gang wspomagana przez Dr Love (Yardee) – w związku z czym mieliśmy okazję posłuchać jak kształtują się aktualne trendy w młodszych brzmieniach inspirowanych muzyką jamajską. Nie zabrakło jednak kawałków znanych z poprzednich dokonani BASa.

Po godzinny występ Fandango Gang i „krótkiej” przerwie nadszedł czas na Ziggie Piggie więc sala wypełniła się publicznością. W pierwszej kolejności z impetem i przy iście bokserskiej zapowiedzi „Krakusa” na scenę wparował Ska Dyktator z Mikołajem i Karoliną by wspomóc Gabrysię Budzianowską, Sebastiana Stecia (założyciela zespołu), Piotra Zaufala, Mariusza Orzełowskiego, Grzegorza Kasperczyka, Dominika Mietłę oraz Sarę Mikolasz, Elwirę Skrobską i Tomka Flaszę – jednym słowem potęża garda i instrumentów na scenie. Zaczęli więc od „Sahary” i w „Muzie” zawrzało, a w niektórych oczach pojawiły się łzy wzruszenia – wreszcie, albo też znowu, święto SKA w Sosnowcu!

Później „Skaledonia” i „Christine Keller” i już chyba wszyscy wiedzieli, że nie ma zmiłuj – nowy materiał „Ziggie Piggie” 2 jest fantastyczny.

Na scenie nie mogło zabraknąć takiej postaci jak Grzegorz „Tiger” Mosurek, który kazał na siebie chwilę poczekać ale gdy wszedł na scenę, pochwycił mikrofon i popłynęła „Sally Brown” – publiczność znowu rozkręciła się na dobre. A po tym kolejna zmiana, tym razem pierwszy męski wokal przejął Tomek Flasz znany jako Astek Jr i głosem Barry’ego White’a zabrzmiało „Go Away”.

Nadszedł moment kolejnej zmiany przy mikrofonie przeznaczonym dla facetów w czerni i bieli

ŚWIĘTO SKA W SOSNOWCU

i oczom publiczności ukazał się Szczepan Łach w kunsztownym kostiumie, wzbudzającym radość, a zarazem szacunek (zebra). Na scenie pojawił się również Cozer wiec siła „dęciaków” została wzmocniona niewyobrażalnie. Kolejno



popłynęły: „It’s too late”, „Green Banana”, „Shake”, „Same old song”, „I love you” oraz „Rudegirl dream” czyli same hity z nowej płyty, o których my wiemy, że przebojami są, a reszta populacji dowie się o tym niebawem.



Po koncercie publiczność i artyści udali się na After Party do klubu Subway gdzie wystąpił wspomniany wcześniej Bigger Boss Sound serwując stare jamajskie brzmienia (ska, reggae, rockstaedy). Zabawa przybrała nieco inny wymiar kiedy do muzyki z płyt na „dęciakach” dołączyli się Karolina z Mikołajem oraz Krakus. W Subway’u znalazły się też konga i przeszkadzajki, z których oczywiście zrobiono użytek więc dobra muzyczna energia opanowała totalnie wnętrze klubu. Trwało to tylko do rana – bo przecież mogło trwać zdecydowanie dłużej, ale co się odwlecze to...

Święto SKA w Sosnowcu przeszło do historii i pewnie będzie jeszcze długo wspomniane.

Piotr „Krawiec” Krawczyk

EWA KOŚCIAŃSKA

MADE

IN CHINA

Tym razem ambasador Shi Yinnan - wypił o trzy kieliszki za dużo. Zresztą to zdarzyło mu się nie pierwszy raz. Kiedy, siedząc na łóżku, odsznuro- wywał prawego buta nagle coś spiczastego pojawiło się w zasięgu jego wzroku, a chwilę potem ostro zakończone szydełko znalazło się na wysokości żrenicy.

- Jeśli się ruszysz, stracisz oko - powiedział ktoś, kto stał za jego plecami.

Shi Yinnana ogarniało powoli narastające uczucie strachu; desperacko pytał sam siebie o tajemniczą rękę w rękawiczce z czerwonego futra, która celowała szpic szydełka wprost do jego oka.

- Posłuchaj uważnie tego, co ci powiem- odezwał się znowu tajemniczy głos. 6 lipca 1979 roku, statek towarowy Vrondados, opuścił Szanghaj, kierując się do portu w Anvers. Na pokładzie znajdowały się wtedy piłeczki do ping-ponga, lakierowane meble, chińskie wazy i sto pięćdziesiąt skrzyń pluszowych pie-

sków. Wszystkie te graty zakupił Van Hoecke Import. Pójdiesz za mną?

- Tak, tak, ale przez tą ciemność nie widzę gdzie chcesz mnie zaprowadzić.

- Nie szkodzi. Na wykonanie zadania masz całe dwadzieścia cztery godziny. Jutro, pojawię się tutaj o tej samej porze i chcę byś mi powiedział, skąd pochodziły owe pluszowe pieski, gdzie i przez kogo zostały wyprodukowane. Zrozumiałeś?

- Tak, bardzo dobrze. A co jeśli nie uda mi się zdobyć tych informacji?

- Uda ci się, zobaczysz. I jeszcze jedno: musisz działać dyskretnie. A jeżeli nie posłuchasz moich wskazówek, Chińska Republika Ludowa zmuszona będzie wysłać nowego ambasadora by Cię zastąpił, jak tylko Twoje spleśniałe ciało zostanie wyłowione z kanału. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

Shi Yinnan nic nie odpowiedział. W ułamku sekundy, zdał sobie sprawę, że ten tajem-

niczy głos mógł należeć tylko i wyłącznie do małego karzełka śpiącego za okularami. Chwilę potem wyrzął przez okno i oślepiiony przez pomarańczowe światło ulicznej latarni, uświadomił sobie, że za kierownicą limuzyny z pewnością nie siedział Shu, jego wierny kierowca. To było coś dziwnego, co przypominało brązowego, pluszowego niedźwiedzia z nylonową głową.

Shi Yinnan chciał krzyczeć, lecz strach sparaliżował mu usta. Zobaczyć, że drzwi po stronie kierowcy otworzyły się i trzy małe, bliżej nieokreślone istoty opuściły samochód, a następnie zajrzały pod jego maskę. Ambasador nie wierzył własnym oczom. Być może był pod wpływem silnego upojenia alkoholowego, a może jednak atak trzech pluszowych bestii: wielkiego szarego niedźwiedzia, brązowego psa w okularach i różowej świni w ogrodnickach, która odgrażała się ostro zakończonym szydełkiem, było szarą rzeczywistością. Przez cały czas każda z nich usiłowała zdominować Ambasadora.

A prosiakiem jestem Ja. Wszystko zaczęło się dziesięć dni wcześniej u handlarza pamiątkami. Tom (brązowy pies z pluszu) nadzorował całą tą operację. Zresztą, ta historia to też jego pomysł. To on zawsze wydawał rozkazy, a my musieliśmy być mu posłuszni. Tom jest dla nas niczym brat, tzn. dla mnie i Pipelette. Plan jest prosty: 220 volt podłączonych do uchwyty szuflady skrzyni i nasz gruby i tysi handlarz zabawkami, zmuszony do jej otwarcia, wyśpiewa wszystko co mamy ochotę usłyszeć. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że początki importu pluszaków do Europy datuje się na październik 1979 roku. Często wyglądało to tak, że brudne i wygniecione poniewierały się w ubłoconych ciężarówkach aż do chwili, kiedy znalazły się u nas.

Dla importera to było jeszcze łatwiejsze. Wystarczyło wybrać odpowiedni numer telefonu. Pewnego razu ktoś do nas zadzwonił. Pipelette podniosła słuchawkę i zapytała swoim słodkim głosem Pana Van Hoecke o pochodzenie zabawek. Ten zaś, tak bardzo oczarowany jej ciepłą barwą głosu, natychmiast odpowiedział na zadane pytanie. I właśnie w ten sposób wpadliśmy na trop Vrondados i Szanghaju. Teraz nie pozostaje nam nic innego jak mieć nadzieję, że Ambasador będzie równie skuteczny w działaniu.

Dochodziło południe, a my odzyskaliśmy nasze stare, tradycyjne miejsca: Tom i Pipelette siedzą teraz po obu stronach błado zielonej poduszki, a ja jestem w wiklinowym koszu na zabawki. Cisza, spokój - po prostu sielanka. Dzieciaki jeszcze nie wrócili ze szkoły, pokój łśni. W powietrzu unosi się zapach świerku - prawie jak w Boże Narodzenie. Tę idylliczną, iście świąteczną atmosferę psuje fakt, że teraz rozpieszczone dzieciaki wolą dostać pod choinkę odtwarzacz MP3 niż pluszową przytulankę. Wierzmy jednak, że pewnego dnia wszystkie zabawki świata zjednoczą się i wspólnie będą walczyć o swoją pozycję w dziecięcym świecie.

Pan Ambasador usiadł wygodnie w plastikowym, pomarańczowym fotelu. Po chwili, usłyszawszy charakterystyczny dzwonek swojej komórki, zerwał się z miejsca. Odebrał



jednak dopiero po trzecim dzwonku. Wystarczyło tylko jedno, krótkie zdanie by bezbłędnie rozpoznać głos brązowego, pluszowego psa.

- Czy zdobył Pan informacje?

- Oczywiście. Może mieć pan pełne zaufanie do doświadczonego dyplomaty. Poza tym, moje sposoby pozyskiwania informacji są zarówno skuteczne jak i dyskretne, dorzucił Shi Yinnan bez większego przekonania.

- Nie wątpię w to. Właśnie, dlatego zwróciłem się z tym do pana, panie ambasadorze. Więc skąd pochodzą pluszaki?

- Piętnaście tysięcy pluszowych piesków zostało wyprodukowanych w pracowni Yuan w Hong Kongu, której szefem był Fei Lin. Na tą chwilę to są wszystkie informacje, jakie udało mi się zdobyć.

- Bardzo dobrze. O nic więcej już Pana nie pytam. Ponieważ wspaniale poradził Pan sobie z pierwszym zadaniem, mam jeszcze jedno, nieco trudniejsze. Reszta pozostaje bez zmian- mam nadzieję, że zapamiętał Pan dobrze, co się stanie, jeśli zadanie nie zostanie wykonane. Od ostatniej misji nic się w tej sprawie nie zmieniło. A o oto i plan działania: tym raz dołączy Pan do Fei Lin, a następnie poprosi o kompletną listę wszystkich kobiet zatrudnionych przy produkcji pluszowych piesków. WSZYSTKICH, zrozumiano?

- Tak, ale...

- Nie chcę słyszeć żadnych ale, Panie Ambasadorze. Musi się Pan stosować do moich rozkazów.

W skarbonce kilkuletniego chłopca - mojego nowego właściciela brzęczały monety o nominalnie piętnastu i dwudziestu franków. Bynajmniej nie była to tradycyjna skarbonka - świnka, lecz kauczukowa skrzynia, na wieku której siedział jeden z braci Rapetout. Jego zadaniem było dopilnować by nikt niepożądanym nie zagarnął przechowywanego w niej brzęczącego „skarbu”. Jednak tym razem, nawet nie spostrzegł jak przejeżdżaliśmy całą zawartość skrzyni.

Wszyscy troje jechaliśmy zdalnie sterowanym samochodem, do samoobsługowego automatu wywołującego zdjęcia. Zając burzliwą dyskusją nawet nie zwróciliśmy uwagi na tych wszystkich gapiów, których wzrok skierowany był na nasz pojazd.

W pewnym momencie wykonaliśmy nieprawidłowy manewr kierownicą i nasze auto runęło prosto do galerii handlowej. Pozostałą część drogi przebyliśmy na piechotę, przedzierając się przez wielki chodnik. Na szczęście, kiedy dotarliśmy na miejsce automat był wolny. Pipelette z malującą się na twarzy satysfakcją wrzucała do automatu drobne monety. Miałem ochotę pociąć wywołane zdjęcia.

- Szesnaście zniszczonych zdjęć - cóż to byłoby za pech. Pozbylibyśmy się na dobre szesnastu pracowników z fabryki produkującej pluszowe pieski - ironizował Tom.

Jednym słowem, historia ta nie była specjalnie skomplikowana. Po prostu Tom obudził

się dziesięć dni za wcześnie. W dodatku teraz dopadła go straszliwa chandra. Był błądy, prawie beżowy a jego zapłakane oczy wzbudziłyby litość nawet najokrutniejszego kata.

- Jestem sierotą - powiedział nieśmiało. Ten mały chłopiec, do którego rąk trafiłem, wcale nie jest moim ojcem, a mojej matki nie poznałem nigdy.

Następnie, wyeksponował szew na udzie, do którego była przyczepiona biała metka.

- Ciekawe, co mi na niej napisali - pytał sam siebie.

- Handwash Only - to znaczy, że nie można cię prać w pralce.

- Nie, nie chodzi mi o ten napis, chcę wiedzieć co jest napisane tu, na dole.

- Made in China.

- I właśnie wszystko zostało zawarte w tych trzech słowach. Wyprodukowano w Chinach. Tom postanowił odszukać swoją prawdziwą matkę - chińską mamę. Wyobrażał ją sobie jako uroczą, skośnooką kobietę w malutkich pantofelkach, której obraz idealnie został przedstawiony w „Le lotus bleu”, książce, którą Tom trzymał w rękach z takim uczuciem, jakim niegdyś był obdarzony w rodzinnym domu. Przechodzenie z jednych rąk do drugich coraz to nowych właścicieli było według Toma jedynym skutecznym sposobem na to, by odnaleźć któregoś dnia swoją ukochaną mamę.

Jesteśmy już blisko. Mamy zdjęcia, koperty i znaczki. Wieczorem poznamy kolejne adresy.

Wszystko idzie jak po maśle.

Shi Yinnan czekał aż do pierwszej naderanem. W międzyczasie wypalił dwa hawajskie cygara, wypił flaszkę, po czym założył jedwabną piżamę i połknął sześć tabletek: trzy różowe, dwie zielone, jedną czerwoną i jedną niebieską. Ledwo, co przykrył się kołdrą, kiedy nagle poczuł, że coś w rodzaju mrówki albo komara wślizguje się do jego ucha. Już chciał się tego czegoś pozbyć, kiedy nagle usłyszał tajemniczy, lecz dziwnie znajomo brzmiący głos.

- Jeśli tylko się poruszysz, ogłuchniesz. Dziennikarze byliby zachwyceni mając w posiadaniu informację, że Ambasador Pekinu stracił słuch na skutek przebicia bębena małą strzałką, a policja z całą pewnością nie uwierzyłaby w historię o złośliwych pluszakach.

- Proszę się nie obawiać, nie zamierzam się ruszyć.

Jasne było, że się nie ruszy. Jego palce drżały jak osika na wietrze, a tydki pozostały nieruchome, z całych sił trzymając się podłoża. Dla bezpieczeństwa Pipelette kleiła mu jednak ręce i nogi taśmą klejącą.

- Zdołałem informację, o której Pan prosił.

- To znaczy, że masz listę adresów?

- Nawet lepiej, odpowiedział. One mieszkają wszystkie razem, tzn. zostały pochowane na cmentarzu, w Yuzhou. W 1982 roku, potok błota spustoszył całą dzielnicę, w której znajdowała się fabryka zabawek. Pomoc nadeszła za późno - żadna z przebywających w tym czasie w fabryce osób nie przeżyła katastrofy.

Spojrzałem w mokre od łez i przerażenia oczy Toma, które błyszczały gniewem i nienawiścią, i dokładnie w tym momencie przyszło mi przez myśl, że ma niebywałą ochotę udusić Ambasadora.

- To są konsekwencje spóźniania się - odparł Tom.

Jeszcze przed wyjściem z pokoju, Tomowi zależało na dokładnym przeszukaniu kieszeni spodni Pana Ambasadora.

- Jest, znalazłem coś, co może być mi użyteczne - stwierdził. W łapie ścisnął dwie błyszczące metaliczne karty: jedną American Express i drugą Diners Club.

Nazajutrz, o godzinie trzynastej zadzwonił do kwaciarni Interflora. Obie karty kredytowe leżały naprzeciw niego. Złożył zamówienie na gigantycznych rozmiarów wieniec z brązowych i złotych kwiatów i poprosił o dostarczenie go na cmentarz w Yurhou. Nagle, zorientował się, że słowa więzną mu w gardle, i że nie jest w stanie opanować drżącego głosu ani łez spływających po pluszowych policzkach. W słuchawce usłyszał tylko, że firma kurierska może dostarczyć kwiaty tylko do trzech miast Chińskiej Republiki Ludowej (bynajmniej nie do Yurhou).

Postanowił pojechać do Yurhou spędzając sześć dni w drewnianej szafie.

Opuścił ją dopiero dziś rano. W małą chusteczkę zawinął kwiatek z żółtej jak kanarek tkaniny, którego znalazł w poprosi o dostarczenie go na cmentarz w Yurhou. Nagle, zorientował się, że słowa więzną mu w gardle, i że nie jest w stanie opanować drżącego głosu ani łez spływających po pluszowych policzkach. W słuchawce usłyszał tylko, że firma kurierska może dostarczyć kwiaty tylko do trzech miast Chińskiej Republiki Ludowej (bynajmniej nie do Yurhou).

Tom dał Pipelette jedno z szesnastu zdjęć, ja dostałem drugie. Następnie schował się w skrzyni na buty. Poprosił nas o wywiercenie w niej kilku otworków, które zapewniłyby mu dopływ powietrza. W widocznym miejscu, na wieku skrzyni, przyczepił etykietkę z napisem Postte res Tenze, Hong Kong, Chiny. Zostawił też osobne miejsce na znaczek za 17 franków.

W ciągu kilku minut zakończyliśmy naszą misję. Pipelette i ja umieściliśmy dyskretnie skrzynie w bagażniku samochodu pocztowego. Tom obiecał, że wyśle nam kartkę z pozdrowieniami jak tylko odnajdzie cmentarz, na którym pochowana została jego matka.

Mamy nadzieję, że szybko do nas wróci.

Kiedy pocztowy samochód zniknął na rogiem ulicy, miałem wrażenie, że Pipelette chce mi coś powiedzieć.

Wewnątrz skrzyni słychać teraz pewnie płacz pluszowego psa. A kto powiedział, że jest to płacz? Być może są to odgłosy ścierania się żółtego kwiatka z delikatnego materiału z brązowym futrem...

V Sosnowieckie Dni Literatury

7 maja rozpoczęły się V Sosnowieckie Dni Literatury organizowane co roku przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Gustawa Daniłowskiego w Sosnowcu. Spotkanie inauguracyjne odbyło się o godzinie 9.30 któremu towarzyszyło otwarcie wystawy poświęconej Witoldowi Gombrowiczowi jak również projekcja filmu pt. „Ja, Gombrowicz” w reż. Mariana Marzyńskiego. Warto przypomnieć, że w tym roku mija 40 rocznica śmierci tego ponadczasowego pisarza.

i Katarzynę Majgier.

Ze spotkań, które odbyły się do 19 maja) wymienić należy spotkanie z Jackiem Durskim, Kazimierzem Orłosiem, Barbarą Gruszką – Zych czy Marianem Kisiem. O ile z różnych przyczyn nie mogłam być na wszystkich wieczorach o tyle muszę powiedzieć, że po spotkaniu z Barbarą Gruszką – Zych czy profesorem Marianem Kisiem czuję się zobowiązana porzucić obowiązki i kilka razy w tygodniu udać się do biblioteki.

Jak już wspominałam oprócz Salonu Literackiego zorganizowano również cykl wykładów. Pierwszy miał miejsce 12 maja. Prof. zw. dr hab. Włodzimierz Wójcik wygłosił prelekcję na temat „Juliusz Słowacki w oczach Józefa Piłsudskiego”, zaznaczając tym samym jak ważną rolę odegrały w historii i literaturze Polskiej obydwie postacie minionych epok.

20 maja w Muza Art Cafe, artystycznej kawiarni przy ul. Warszawskiej (która współpracuje z biblioteką), wystąpił Leszek Długosz – jeden z najbardziej znanych polskich śpiewających poetów związanym przez kilkanaście lat z Piwnicą pod Baranami. W dniach kolejnych pełną parą działała Akademia Literatury. Wykłady, by wymienić niektóre, prof. dr hab. Danuty Opackiej – Walasek o poezji Urszuli Kozioł czy dr Dariusza Nowackiego o współczesnej literaturze polskiej, a także Macieja Meleckiego o poecie „przeklętym” Rafale Wojaczku). Spotkania w Danielem Odiją, (autorem słynnego „Tartaku”), Antonim Liberą, Sławomirem Matuszem, Wiesławem Myśliwskim, Jerzym Suchankiem, Bronisławem Wildsteinem. Warsztaty krytycznoliterackie rozpoczną się 8 czerwca spotkaniem z prof. dr hab. Krzysztofem Uniłowskim, który opowie o tym „Jak się pisze o literaturze w prasie wysokonakładowej i specjalistycznej”.

Dokładny program V Sosnowieckich Dni Literatury do nabycia w bibliotece głównej, ale warto też rozejrzeć się po mieście, gdyż dane spotkanie poprzedzają liczne plakaty autorstwa Romana Kalarusa. Na wieczorach można zakupić książki zaproszonych autorów.

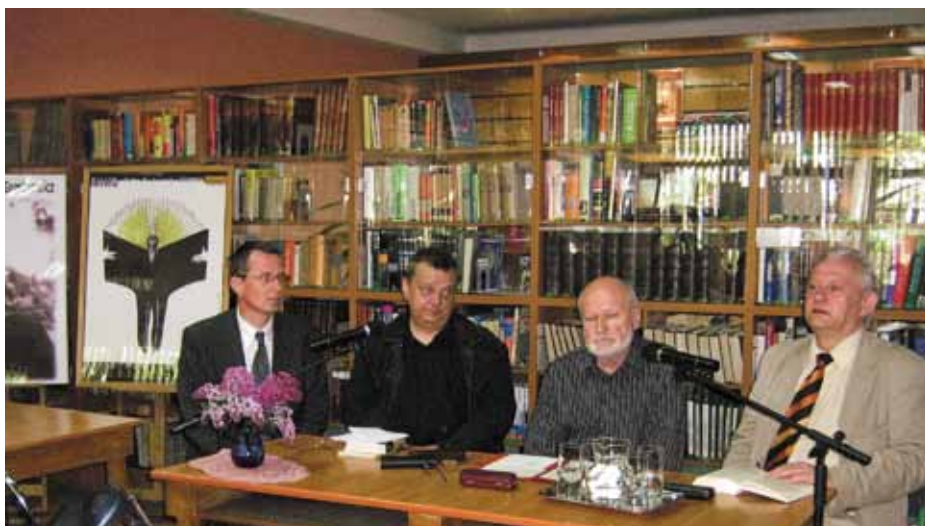
Ilona Kula

Również na tym samym spotkaniu Dyrektor MBP w Sosnowcu pani Mieczysława Szulc oraz Kierownik Oddziału dla Dzieci i Młodzieży Biblioteki Głównej pani Ewa Piętka zostały odznaczone medalem „W dowód uznania” przyznawanym przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

Sosnowieckie Dni Literatury to bardzo bogate kulturalne przedsięwzięcie. Oprócz spotkań ze znanymi artystami odbywają się w tym czasie wykłady (w ramach Akademii Literatury) oraz warsztaty krytycznoliterackie. Tuż po inauguracji, 8 maja, zainteresowanym przybliżyli dzieło Gombrowicza uczestnicy panelu dyskusyjnego, znakomici badacze i popularyzatorzy jego utworów. Lecz Dni Literatury to nie tylko gratka dla czytelników dorosłych. Dbając o tych najmłodszych zaproszono m. in. Joannę Olech



Panel dyskusyjny: „Polskość. Witold Gombrowicz”, publiczność, Biblioteka Główna



Spotkanie autorskie z Barbarą Gruszką-Zych, Biblioteka Główna

W piątkowe popołudnie ósmego maja Miejski Klub im. Jana Kiepury przeniósł nas w klimat Paryża. Stało się to za sprawą werni-



Poranek w Cafe...

sażu wystawy prac plastycznych Beaty Janasik.

Często podejmowaną przez artystkę tematyką są właśnie wspomnienia z podróży. Dwa lata temu prezentowała „Światła i cienie Wenecji”, tym razem są to urocze zakątki miasta nad Sekwaną. Paryż to miasto, które od niepamiętnych lat przyciąga wielu artystów z całego świata. Tu narodziły się różne kierunki artystyczne. Tu powstał impresjonizm.

Ślady malarstwa impresjonistycznego odnalazłam w pracach Beaty Janasik. Nie tylko w podejmowanej tematyce pejzażu, również w kolorystyce i nastroju obrazów. Praca przedstawiająca lilie wodne jest wyraźnie inspirowana

obrazem Claude Moneta. Przechadzając się po wystawowej sali wkraczamy w świat francuskich kawiarenek i restauracji, podziwiamy piękno natury czy też upajamy się gorącą atmosferą Moulin Rouge. Prezentowane na wystawie prace powstały w różnych technikach akryl, pastel czy technika decoupage.

Beata Janasik mieszka i tworzy w Sosnowcu. Jest absolwentką Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Prezentowała swoje prace zarówno na wystawach indywidualnych jak i zbiorowych. Artystka jest laureatką III miejsca w konkursie Fundacji Yves Rocher i Instytutu Francuskiego „Ziemia – Planeta Kobiet”. Jest to nagroda przyznawana kobietom, za angażowanie się



Lilie wodne

„Impresje Paryskie”

BEATA JANASIK.

w działalność na rzecz ochrony środowiska.

Pracuje jako terapeuta-plastyk w Warsztatach Terapii Zajęciowej przy Miejskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Sosnowcu.

W ubiegłym roku organizowała z WTZ finansowany przez Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Rekreacji UM w Sosnowcu I Plener Malarski Młodzieży Niepełnosprawnej z WTZ w Ogrodzieńcu oraz wystawę poplenerową w Klubie im. Jana Kiepury. Jej zainteresowania twórcze związane są także z rękodziełem artystycznym (prowadzi galerię autorską), projektowaniem ogrodów oraz z florystyką. Wystawę kompozycji kwiatowych autorstwa Beaty Janasik mogliśmy podziwiać w marcu tego roku w Art Cafe Muza.

Do obejrzenia prac plastycznych w Klubie Kiepury zachęcam wszystkich, którzy na moment chcą zanurzyć się w paryskiej atmosferze.



Paryska kwaciarnia



Beata Janasik, „Przed spotkaniem”

TOKOWISKO

Choć aktualnie dzielą mnie od rodzinnego Sosnowca kilometry liczone w tysiącach to przecież śledzę wydarzenia w mieście. Wiem na przykład, że pomnik Jana Kiepur jest dokładnie obsrywany (jak wszystkie pomniki w znanych mi europejskich miastach). Dobrze, jeśli tylko przez gołębie, tu na przykład robią to dużo większe ptaszyska. Pewnie, prawdopodobnie częściej się tu sprząta, ale fakt jest faktem, że pomniki są paskudzone. To jak deszcz. Pada kiedy ma ochotę i nic sobie z ludzkich zaklęć nie robi. Tu też się nie zaklina rzeczywistości i tabliczek z zakazem robienia kupek nie widziałem. U nas można by coś takiego – jak w tytule – przypiąć Kiepurze do kapelusza. Z równą skutecznością, jak tabliczki z zakazem palenia na przystankach. Powodzenia.

Pamiętam pewną ważną dla mnie uroczystość żałobną. Przyjechała osoba bardzo bliska zmarłemu i ku oburzeniu niektórych, zamiast od razu paść na kolana i zagłębić się w modłach zaczęła od poprawiania i przestawiania wieńców. Kolorystyka jej nie pasowała, krzywo jakoś położone były czy co? W każdym razie potrzeby estetyczne wzięty zrazu górę nad żalem po utracie bliskiej osoby. Nie

wiem dlaczego, może rzeczywiście zupełnie nie a’propos, ale tak mi się jakoś skojarzyło po lekturze felietonu na portalu www.e-sosnowiec.pl. Na temat Janka Obsranka.

Niech nikt nie myśli, że spaskudzony pomnik mnie nie razi i że gotów byłbym przejść nad tym do porządku dziennego. Nic z tych rzeczy. Jak najbardziej centralne miejsce miasta poświęcone najstawniejszemu z jego obywateli powinno być utrzymywane w należytym porządku, sprzątane z pietyzmem, ukwiecone i tak dalej. Ale czy podnoszenie tej sprawy właśnie w połowie maja to właściwy moment? Jakby nie działało się nic zasługującego na uwagę? O konkursie tenorów jakoś cicho, a to przecież wydarzenie – skłonny jestem do pewnej przesady – epokowe. Ponoć jedyny to w świecie konkurs tego rodzaju, po raz pierwszy i od razu udany. Maluczko, a w środowisku muzycznym zrazu, a w szerszym krótko potem będzie głośno o konkursie, tym samym o mieście urodzenia patrona. Oby.

Nic wszelako nie dzieje się samo z siebie, poza pogodą, fizjologią (w tym ptasią) i paroma jeszcze zjawiskami przyrody, choć też przecież i one mają swoje przyczyny i skutki. Chciałbym

GOŁĄBK I GOŁĘBICZKI NIE RÓBCIE NA POMNICZKI

atoli, aby o niewątpliwym sukcesie organizacyjnym i artystycznym teraz przede wszystkim mówiono, aby z faktu udanego konkursu umiano wyciągnąć jak najwięcej, poruszyć co się da i kogo się da i wydobyć skutecznie nasze rodzinne miasto z mroków zapomnienia. Bo tak jakoś, oczywiście niezastępowanie, tkwi w swoistym marazmie. A tu nic, albo prawie nic, w dostępnych mi dziś tytułach, zwłaszcza lokalnych.

To zresztą zjawisko nie nowe. Niczego tak dobrze nie potrafimy robić jak obrzydzać samym sobie własne gniazdko. Pomijając tak zwane obiektywne przesłanki, czy rzeczywiście nasz grajdołek jest diabła wart, to skoro już los albo my sami skazaliśmy się na życie tutaj, przynajmniej starajmy się to bytowanie sobie uprzyjemnić. Jak się odpowiednio spojrzysz nawet tu da się żyć. Niekoniecznie zaraz pałając bezkrytyczną miłością do grodu nad Przemszą, ale przynajmniej lubiąc niektóre z jego dzielnic, że nie wspomnę o uroczych mieszkankach.

Pozdrowienia z podróży śle